Rok IV. Kraków, 22 grudnia 1872. Nr. 84.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Mikołajskiéj Nr. 445.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie złr. 1 cnt. 10,
w Austrji złr. 1 cnt. 25,
w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

ZAPROSZENIE

DO TAŃCA DJABELSKIEGO.

W roku 1873 **Djabeł** wraz z całym *Krajem* wstępuje w **piąty** rok istnienia swego. — Pomimo licznych zachęceń i ułatwień, jakie ze wszech stron napotykał, **Djabeł** wstępuje w ten piąty rok z powiększonym znacznie zasobem sił moralnych, to jest z niekłamaną chęcią zbierania coraz liczniejszéj prenumeraty, ku zwiększeniu któréj przysposobił odpowiednie grono *wydawców*. Wbrew bezmyślnym krzykom *interesowanych*, tyloletnie powodzenie pisma jest najlepszym dowodem potrzeby jego i racji bytu.

Zapraszając więc dziś Szanownych Prenumeratorów naszych i tych wszystkich, którzy — zostawszy naszymi prenumeratorami — będą również szanownymi, do *„zapalenia Djabłu choćby tylko jednéj* (guldenowéj) *świeczki“*, nie potrzebujemy uciekać się do zbytecznych reklam i ograniczamy się na zapowiedzi, że gdyby nawet przyszło nam dźwigać cały ciężar prenumeraty, jakaby przypadała dla 440 dzienników, brakujących jeszcze Galicji (wedle najświeższych obliczeń statystycznych) — nie cofniemy się przed spełnieniem tak miłego obywatelskiego obowiązku.

W końcu zwracamy uwagę każdego, kogo to obchodzić może, że skoro dowiedzioną jest rzeczą (czytaj roczniki *Djabła* z lat poprzednich), że kraj nasz wysyła corocznie krocie jeżeli nie więcéj, różnemi drogami *do djabła*, — czy nie byłoby z większą dla obu stron korzyścią, tak się urządzić z początkiem roku przyszłego, aby wszystkie w mowie będące przesyłki wyprawiane były *bezpośrednio* do *Djabła* w Krakowie?

Dla ułatwienia téj cudownéj kombinacji przypominamy, że *Djabłu* należy się daniny kwartalnéj:

Z Krakowa 1 zła. 10 c.;
z całej Austrji (bez względu na *cis*- i *trans*-łajtajstwo) 1 zła. 25 c.;
z Bismarkowszczyzny 25 srgr.;
z innych części świata cywilizowanego 3 franki.

Djabeł.

Instrukcja
do zakładania banków akcyjnych.
(Z notatek ex-bankruta.)

„.....i gdy już staniesz na téj pochyłości finansowéj, która nazywa się *niczém,* a wszystkie, powyżéj wyłuszczone sposoby i sposobiki nie pokryły *salda* twoich wrogów-wierzycieli — pozostaje ci jeszcze jeden nieomylny środek, a tym jest:

Założenie banku akcyjnego.

„Niechaj cię nie trwoży brzmienie tych złotodajnych wyrazów; banki, jak góry, zdaleka tylko wydają się niebotycznémi, przy dobrych chęciach każdy śmiertelnik wedrzeć się może na ich wierzchołek. Potrzeba na to jedynie trzech rzeczy: blagi, blagi i blagi. Pierwszą z nich posiadasz sam w pożądanéj dozie; dwie drugie znajdziesz w gronie swoich przyjaciół. Po zawiązaniu tréj spółki, nieodzowną jest rzeczą, wciągnięcie do towarzystwa kapitalisty, bo, szczerze mówiąc, w początkach każdego zawodu, są nieuniknione wydatki, które nie dadzą pokryć się blagą. Kompanisty takiego nie szukaj jednakże pomiędzy bankierami; ten gatunek ludzi obdarzony jest zwykle porządnym nosem *(nez d'assurance)* — prędko poczuje zapach właściwy i na plewy złapać się nie da; zwróć się raczéj do *szlagonów:* podbechtany szlachciura, gdy podrażnisz jego miłość własną, zagrasz na dudce „o poświęceniu dla kraju“, a obok tego, *pełen ufności w jego zdolności ekonomiczno-administracyjne,* powierzysz mu współ dyrektorstwo w zarządzie banku, z chęcią poruszy zapleśniałe dukaty, a chociażby i stracił kawał fortuny, pozostanie mu zawsze pociecha, że się poświęcił dla kraju. Współzawodnictwa jego nie potrzebujesz się lękać; w radzie będzie was zawsze trzech przeciwko jednemu.

Cel Towarzystwa.

„Tytuł, niby to rzecz podrzędna, a przecież pomijać jéj nie można. Trudno wystąpić publicznie i powiedzieć: zakładam bank, aby zrobić na nim majątek; z czasem, przy sprzyjających okolicznościach, i to nastąpić może; ale dziś trzeba się zniżyć do zastarzałych pojęć ogółu i wybrać sobie firmę, mającą dobro publiczne na celu. Chwalebne przykłady w tym względzie znajdziesz w towarzystwach wiedeńskich, lwowskich, krakowskich a nawet poznańskich. Istnieją już banki do wyrabiania *podeszew,* cóż ci to szkodzi, jeśli dla twojego banku użyjesz nazwy:

Towarzystwo akcyjne dla podniesienia wyrobu obcasów.

prawda, że to brzmi oryginalnie! a każda nowość musi znaleźć wielbicieli.

Akcje.

„Gdy już uzyskałeś koncesję (a dlaczegobyś nie miał otrzymać, gdy jéj dziś nikomu nie odmawiają), przystępujesz do wypuszczenia akcji.

Zasłona za chwilę się podniesie — wyucz się dobrze swéj roli.

1. Olbrzymiemi inseratami w dziennikach ogłoś dzień subskrypcji.

2. Cenę emisyjną oznacz przynajmniéj 5% wyżéj *al pari.*

3. Spłatę akcji przyjmuj w ratach, *pod przepadkiem* (zmniejsza to dochód w pierwszéj chwili, ale późniéj niejeden przerwie wypłaty, a wniesione już raty staną się własnością banku).

4. Zastrzeż w ogłoszeniach, na wypadek licznych zapotrzebowań, zmniejszenie stosunkowe zapisów na akcje: to wielce zachęca łatwowiernych.

5. Miałbym cię za wielkiego *ba i bardzo,* gdybyś nie *znalazł* chociaż jednego dziennika, któryby popierał twoje operacje. Bo zdarzyć się może, iż inne dzienniki nazwą te operacje *schwindlem,* a w takich wypadkach *interesem* już będzie twojego organu bronić cię do ostateczności.

6. Na giełdzie, przyjaciele twoi powinni gorliwie dopytywać się o nowe akcje, a nawet kupować je po wysokich kursach (rozumie się że za gotowiznę daną im z kasy Banku i tylko od twoich przyjaciół, których w tym celu zaopatrzyłeś akcjami).

7. Pewną część akcji weźmie (przez ambicję) za gotowiznę twój wspólnik, dyrektor-szlagon. Grzeczność wymaga, abyś odstąpił mu akcje *al pari,* a nawet nieco niżéj; uprzejmość tę będzie on umiał ocenić i wynagrodzi ją we właściwym czasie.

Czynności Banku.

Nie jesteś już dzieckiem, nie potrzebuję więc ukrywać przed tobą, żeś na akcjach nie zrobił świetnych interesów, ale to było do przewidzenia. — „*Publiczność głupia*“, powtarzamy ciągle *nous autres,* ale minęły już złote czasy ogólnéj głupoty — znajdą się jeszcze tacy, co wezmą akcje i na *obcasy,* ale nie ma już ich tylu, żeby zaspokoić mogli nasze potrzeby. Wyżéj już obszerniéj wyjaśniłem ci, co to są akcje i banki*), dziś więc zwrócę twoją uwagę zupełnie w inną stronę. Zkąd powstają, po większéj części, ogromne majątki żydowskie? z drobnych pożyczek, zastawów i z lichwy. Żyd pożyczający na procent, będzie zawsze lichwiarzem i pijawką — Bank, biorący nie mniejsze od żyda procenta, jest tylko dobroczyńcą! Rozumiesz teraz. Pożyczaj jak najmniejsze kwoty, a bierz jak największe procenta. Takich *kundmanów* nigdy ci nie zabraknie, a zaręczyć ci mogę, że tacy drobni dłużnicy są najrzetelniejszymi płatnikami, bo będąc ciągle w potrzebie, nie chcą sobie psuć kredytu na przyszłość. — Bierz więc np. 18% — gdy zaś, przy licznych żądaniach, zabraknie ci w kasie pieniędzy, zaopatrz weksle pieczęcią Banku *obcasowego,* i bierz fundusze z takich banków, które starodawnym obyczajem biorą tylko 6, 7, 8 od sta. Zawsze zysk ładny dla ciebie zostanie. Ot, to całe zajęcie Banku akcyjnego; tego się pilnuj, bo z tego masz chleb; zdarzy się przypadkiem jaka korzystniejsza czynność; głupibyś był, gdybyś jéj nie schwytał oburącz za włosy. Co do zastawów, trzeba przyjmować wszystko, choćby stare chodaki, tylko rozumie się z procentem daleko wyższym, np. 36%.

Bióro i administracja.

W urządzeniu bióra i zaprowadzeniu administracji, bądź nadzwyczaj skrupulatnym. Jako stary wyjadacz, mogę ci w tym względzie następujących udzielić wskazówek:

1. Bióro powinno znajdować się na pryncypalnéj ulicy. Czém większy lokal, tém lepiéj.

2. W każdym pokoju powinna się znajdować przynajmniéj jedna kasa ogniotrwała. W salonie Dyrekcji przynajmniéj ze trzy.

3. Meble niechaj będą wytworne, a przynajmniéj eleganckie.

4. Służba w stosownéj liberji, z guzikami, na których, zamiast herbu, godło banku, *obcas.*

5. Urzędników nazbieraj ilu się zmieści, ale takich, którzy nie mają żadnego pojęcia o biórowości i buchhalterji. Inaczéj naraziłbyś się na niemiłą kontrolę ze strony podwładnych. Trzymaj ich zawsze w ryzie; za najmniejszą drobnostkę, groź dymisją.

Co ci urzędnicy będą robić, to już nie twój kłopot; niech sobie piszą listy do kochanek, niech dochodzą kwadratury koła, niech palą cygara, a nawet obliczają ile jest zapałek w pu-

---

*) Na nieszczęście, ciekawy ten ustęp nie dostał się jeszcze do rąk Djabła.
(*Przyp. Red.*)

dełku za 14 centów; mniejsza o to, byle tylko, w przepisanych godzinach znajdowali się wszyscy w biórze, to grunt.

6. Interesentów nie załatwiaj nigdy na poczekaniu; co mi to za Bank, w którym zawsze czas mają!

7. Jako dyrektor, nie odmawiaj nigdy, niczego i nikomu. Obiecuj wszystko, czego od ciebie żądają. Co do dotrzymania obietnic — to rzecz wiadoma.

8. Lokale banku od zmroku do północy, powinny być rzęsiście oświetlone. Niech się światu zdaje, że pracujecie dniem i nocą.

Zarząd. Dywidenda. Zgromadzenie ogólne.

Zarząd, składa się z czterech dyrektorów, to jest: ty, twoi dwaj przyjaciele i wspólnik-szlagon. Róbcie co się wam podoba. Po upływie roku oznaczcie z dochodów banku dywidendę, wyższą od wszystkich innych banków. (Nie jest to rzeczą ryzykowną, bo akcje leżą w waszéj kasie, a rozgłos po dziennikach, może właśnie ściągnąć Akcjonarjuszów. Dotąd, powiesz, wszystko dobrze, ale na pierwsze walne zgromadzenie, może się przypadkiem zejść kilkudziesięciu akcjonarjuszów, nieprzyjąć rachunków, potępić zarząd i wybrać innych dyrektorów. W takim wypadku cała robota byłaby zamkiem na lodzie. To prawda, ale i na to mam sposób: wyjmują się akcje z kasy, rozdają się po 10, 20, 50 i więcéj sztuk, urzędnikom banku i przyjaciołom dyrektorów, udziela się takim improwizowanym akcjonarjuszom stosowną instrukcję; choćby więc zeszli się rzeczywiści akcjonarjusze, muszą pozostać w mniejszości i tak z roku na rok ciągnie się, ciągnie..... aż.... no, to już sam powinieneś najlepiéj . . . . . .

. . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wielcy a mali.

Zapewniają nas z dobrego źródła, że Wiktor Hugo, dowiedziawszy się przez swoich „najserdeczniejszych“ o paszkwilu Jaśnie Wielmożnego hrabiego Tarnowskiego, umieszczonym na niego (t. j. nie na hrabiego, ale na Wiktora Hugo) w kształcie recenzji w *Przeglądzie Polskim* (?), zajrzał do jednéj z czterech czy pięciu encyklopedji warszawskich, aby się przekonać, kto jest ten wielki człowiek, który usiłował zrobić go tak małym. Po pilném przetrząśnieniu encyklopedji, okazało się, że wyżéj z imienia, nazwiska i godności wyrażony hrabia-recenzent stał się głośnym w pewnéj części Europy zwanéj Krakowem przez odczyt, jaki miał przed laty o Szopenie (czytaj Chopinie), przy akompanjamencie fortepjanu i fligelhornu. Po zasięgnięciu tak budującéj informacji, autor *Nedzników* i *Ruy Blasa* przesłał Jaśnie Oświeconemu hrabiemu dwie tylne nóżki pchły, która brała udział w zburzeniu kolumny Vendôme, z napisem:

„Relikwie zasłużonéj w wielkiéj sprawie.
Jéj druhowi w odwadze.
Znanemu powszechnie na całéj przestrzeni ulicy Wiślnéj i Gołębiéj.
(Cracovie — Autriche)
Posyła w upominku
niejaki *Wiktor Hugo*
autor kilkudziesięciu piśmideł znanych zaledwie w Australji, Ameryce, Afryce, Azji i niektórych miejscowościach Europy.“

Kwestja pomnikowa.

Z powodu kwestji wystawienia pomnika *twórcy* plantacji krakowskich, Florjanowi Straszewskiemu — kwestji, dziwném zrządzeniem losów, będącéj już bliżéj końca niż daléj — ukazała się obecnie broszura udowadniająca, że twórcą plantacji krakowskich, *nie był* Fl. Straszewski, ale *Feliks Radwański*, senator Rzeczypospolitéj. Wobec tego faktu komitet pomnikowy jest w prawdziwym kłopocie: wystawić komu pomnik za to, czego nie zrobił — nie wypada — zbierać składki w imieniu Florjana, a użyć je dla Feliksa — to nie pięknie; wyprzeć się pierwszego, a rzucić się w objęcia drugiego — to znowu nie ładnie. Ale co z tego wszystkiego najgorsze, to to, że koniec końców, należałoby się przyznać do grubéj nieznajomości historji swego rodzonego miasta. — Ale Djabeł nie śpi — przez szczególniejszą więc życzliwość dla sz. członków komitetu, ku rozwiązaniu tak zawiłéj kwestji, stawia następujący wniosek:

Obelisk mający się wystawić pamięci Straszewskiego, jest czworoboczny: w jednym z tych boków miał być umieszczony medaljon Straszewskiego — nic łatwiejszego, jak w drugim boku osadzić medaljon Radwańskiego — w trzecim medaljon Florkiewicza (także jednego z współ-twórców plantacyjnych) — a czwarte miejce zostawić *vacat*, na wypadek, że dalsze poszukiwania mogą wykryć jeszcze i czwartego kandydata pomnikowego. A lepiéj jeszcze byłoby umieścić w wakującém miejscu fotografję Krakusa, zdjętą z natury, bo gdyby temu dzielnemu rycerzowi, nie była przyszła do głowy szczęśliwa myśl założenia Krakowa, to i cały pomnik nie miałby racji bytu.

Na cokole obelisku, możnaby dla zbudowania potomności wyryć węglem następujący złoty napis:

„Kto będzie jechał, kto będzie jechał, pomyśli sobie:
Iluż tu Wielkich! ile genjuszów! leży w tym grobie.“

Komitetowi pomnikowemu pozostaje tylko albo przyjąć powyższy wniosek, albo też przejść nad nim do nieporządku dziennego.

ZE WSI.

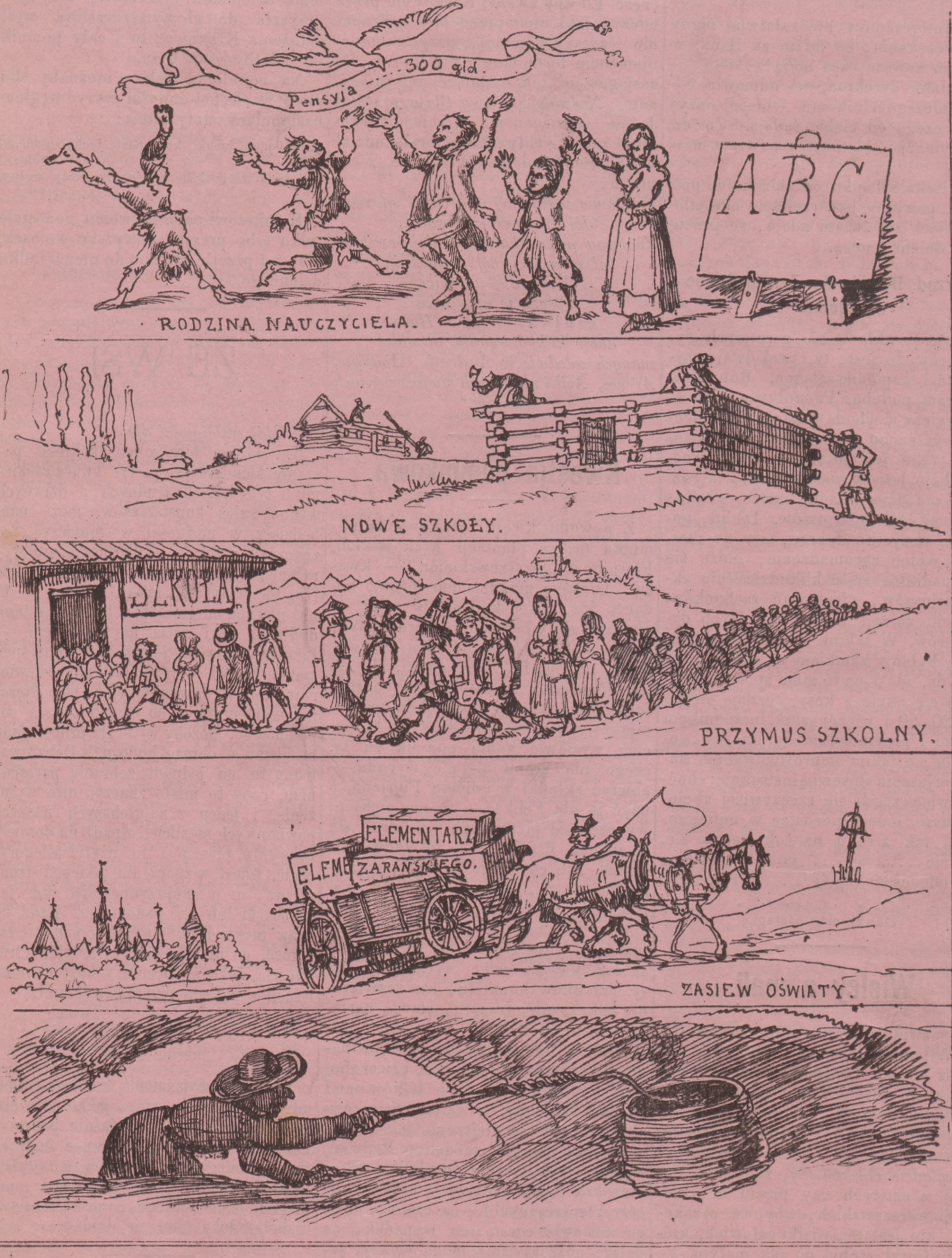
Mój mnie mości djable!

Ty, któryś bicz z piasku kręcił naszemu ziomkowi ś. p. (?) Twardowskiemu i tyle innych trudnych a dziwnych wykonywałeś kunsztsztyków, może nam będziesz w możności wytłómaczyć, co znaczy w artykule p. Tarnowskiego wyrażenie: *„łżesz jak pies“?!* Bo, że ludzie łżą, nie wytykając nikogo palcem — to nie nowina, ale żeby pies kłamał, o tém, dalibóg, póki życia nie słyszałem. — Łgarstwo bowiem jest to przymiot specjalnie ludzki, odróżniający nas od zwierząt. Dobrze przynajmniéj że mój *Zagraj* nie umie czytać, bo przeczytawszy coś podobnego, możeby wytoczył proces panu hrabiemu o obrazę honoru?! Debatowaliśmy tu na jedném zebraniu parafjalném, coby to miało znaczyć owo wyrażenie, i jeden z najgłębszych naszych powiatowych myślicieli wpadł na domysł, że wyraz pies jest tu użyty allegorycznie, tojest w znaczeniu jakiegoś stronnictwa, n. p. nieprzymierzając tak jak Stańczyki lub coś podobnego. Bądź łaskaw mości Djable wyjaśnić nam tę zawiłość, co nie powinno ci przyjść z trudnością, jako stojącemu w bliższéj może relacji z panami przeglądowiczami.

Ścielę się do kopyt Twoich
Pafnucy Drumduliński,
herbu Ćwierćkozic.

Żądanego wyjaśnienia redakcja Djabła udzielić nie może, gdyż jakkolwiek siada niekiedy za skórą jaśnie panów z Przeglądu (modlących się pod figurą) i radaby przeglądać skrytości ich duszy, jednakże to, co myślą ci panowie, jest tak odmienne od tego, co piszą, że i sam djabeł ładu z nimi nie dojdzie.

SKUTKI USTAWY SZKOLNEJ.



1872

Posłowie po uchwaleniu ustawy szkolnej.



NA WYSTAWĘ ŚWIATA.

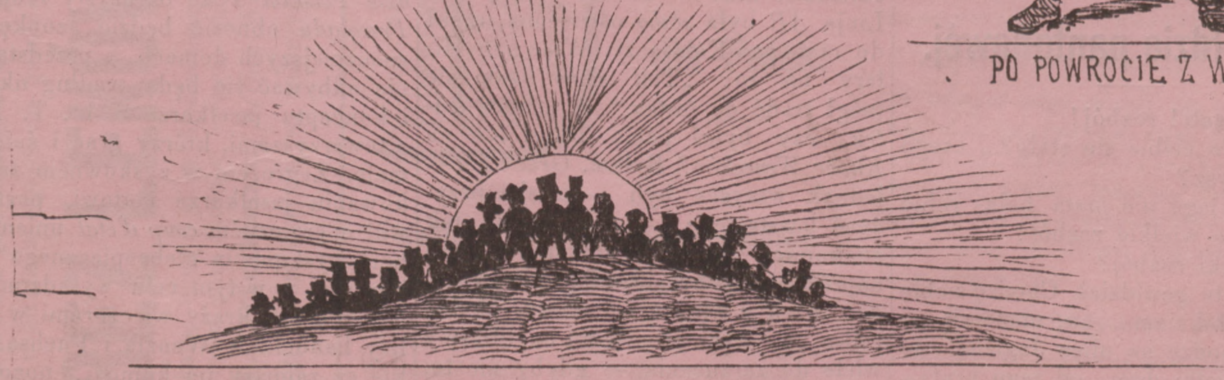




SNY WYSTAWCÓW.



PO POWROCIE Z WYSTAWY.



MINISTROWIE W AUSTRYI Z ROKU 1873.

Odbito w Litografii M. Salba w Krakowie

Jeszcze z Sejmu.

Jeden z posłów: Panowie! jestem za podwyższeniem płacy urzędników wydziału krajowego, ze względu na tegoroczną drożyznę.

Drugi poseł. I za podwyższeniem płacy doktorów.

Jeden z wydziału. Temu się stanowczo sprzeciwiam. Lekarze bowiem mają dostateczne wynagrodzenie w własném zadowoleniu, że są pożyteczni dla ogółu.

Djabeł. A urzędnikom płacić trzeba bo téj satysfakcji nie mają. Brawo, dobrze i o tém wiedzieć.

Książe marszałek. Wzywam szanownego Djabła do porządku.

A. Dlaczego sprawy propinacji nie załatwiono na tegorocznym sejmie?

B. Przez grzeczność dla eks-ministra.

A. Jakto?

B. A raczéj dla Łańcuckich wyrobów.

Program odczytów mających się odbyć w ciągu nadchodzącego karnawału.

Dr. Józef Szujski: O świętym Symplicjuszu.

Ojciec Kalinka: O świętym Barnabie.

W. Lucjan Siemieński: O świętéj Genowefie (sześć jednakowych wydań).

Ks. Goljan. O śś. Protazym i Gerwazym.

Ojciec Semenenko: O zmartwychwstaniu jezuitów.

Na giełdzie pantoflowéj.

Icek. Gewałt! rozbój!

Szmul. Co ciebie się stało?... czego tak krzyczysz?

Icek. Jakiego nie mam hałas robić na ten takie wielkie rozbój!

Szmul. Jaki rozbój?

Icek. Haste gewidział. Chodzę siebie po ulice z łokciem... nu, może się co trafi. Psichodzę na ulicę Jaglaną... to tam taki wielki dom, od tego grafa... sejste, co to nie zwyczajny graf, ale taki *ordynarny ;* to ja sobie patrzę w górzech, a tam w bramie myto pobierają.

Szmul. Co za myto?

Icek. Nu, pan graf napisał na szkło, że kto od jemu wychodzi po 10 w nocy, to musi płacić stróżowi 10 krajcarów nowych.

Szmul. A co ciebie do tego?

Icek. Aj waj! jak to co do tego? a kiemu będzie do tego?... czy to nie do nas żidków każde myto należy?... czy to pan graf ma nam zarobek odbierać?... A ja pitam tobie, czy sejm dał temu grafu konsens na mytowe? To takie nadużyciów... aj waj! będę krzyczał co aż w niebie usłyszą.

Szmul. I cóż myślisz zrobić?

Icek. Pójdę do naszego radcy od miasta, coby on tak wygadowywał w radzie, coby temu grafu nie dali konsensu, albo żeby myto w bramie wydzierżawił żydkom. Ja sam zadzierzawię, to gruby interes ubiję.

Szmul. Oj, Icku! jaki z ciebie głupiec!

Icek. Jakto głupiec?... co to jest głupiec?... czemu ja nie mam być panem dzierzawcem od myta?

Szmul. Straciłbyś na dzierzawie.

Icek. Dlaczegobym stracił?

Szmul. Niezawodniebyś stracił, bo pan graf na to tylko podatek nałożył, ażeby wszyscy goście wychodzili od niego przed dziesiątą.

Icek. Herste! to wun a fajne purec!

Kronika tygodniowa „KRAJU.“

Byłem na odczycie. Wszyscy patrzyli się na mnie jak na kronikarza. Ciekawi byli jaką minę zrobię. A ja *nic.* Nic jest, jak ktoś powiedział *niczem. Nitschem* jest jubiler krakowski, albo raczéj *Nitsch* jest krakowskim *jubilerem. Jubilerowie* targują wiele od *dam. Damy* lubią *dawać — jałmużnę.* Jałmużny nikt nie żebrze na linji *AB.* Linja *AB* była *słabo* oświeconą, rzekł do mnie pan Kalasanty. Więc pan Hilary na to: „Tak *słabo*, żem nie mógł trafić do *teatru.*“ A propos *teatru*, czy byłeś panie Telesforze na *Kupcu Weneckim?* Byłem. Grano źle — jednak wszyscy byli — trzeba przyznać bezstronnie, — znakomici, tak znakomici, że *moje* kronikarskie pióro napróżno siliłoby się odjąć choćby jeden listek z wieńca *ich* sławy. Jeden tylko pan Rychter — temu mielibyśmy wiele do zarzucenia — gdyby nie to, że grał przecudownie. Tyle na dziś, bo obawiam się was znudzić, nadobne czytelniczki. A może już was znudziłem?

Czytelniczka (ziewając). E! dziś nie bardzo, nie bardzo! bywało gorzéj, bo dłużéj.

Wykaz osób niearesztowanych przez policję

w miesiącu grudniu.

Trzej redaktorowie pism za zaburzanie spokojności publicznéj. OO. jezuici za gwałt publiczny (tj. za gwałtowne przymuszanie do odsiadywania ławek kościelnych). Kilku prelegentów za zamach na sen słuchaczów. Wydawca *Dziennika Mód* za gwałtowne wdzieranie się do buduarów kobiecych, z rozmyślném uszkodzeniem wnętrzności portmonetek. 15 sztuk złota rzeszowskiego za publiczną napaść na ciastka Redolfiego pod przybraném nazwiskiem złotéj młodzieży. 4 handlujący za dowcipne przemalowanie szyldów. 349 szlifibruków i szlifiasfaltów za bezczynne włóczenie się po linji *AB.* 97 dewotek za nieostrożną jazdę językową. Kilku artystów-malarzy za rozmyślne niszczenie płótna i zabieranie miejsca na wystawie sztuk pięknych. 5 jaśniepaniczów za niedozwoloną grę w karty. 22 właścicieli nieruchomości za pijaństwo. Panna X. za strzelanie w teatrze oczami. *Djabeł* za nieregularność w wychodzeniu. Policja za niearesztowanie powyższych przestępców.

Konkurencja.

Między jasełkarzami krakowskimi popłoch ogromny; ktoś im bowiem podszepnął, że w tym roku przybył im niebezpieczny konkurent w *Przeglądzie Polskim* i że barczysty redaktor *Przeglądu* obnosić będzie szopkę po znaczniejszych domach, a przedstawienia odbywać się będą według układu i konceptu jasełkarza S. hr. T. wraz z towarzyszami, którzy grać i śpiewać mają. Zagrożeni w zyskownem zarobkowaniu jasełkarze etatowi, postanowili energicznem *coup d'état* uniemożebnić wystąpienia niebezpiecznego konkurenta, i w tym celu wysadzona *ad hoc* komisja krąży wieczorami w okolicy handelków Wenzla i Fuchsa. Jakie są zamiary téj komisji, pozostaje dotąd tajemnicą gabinetową; to tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dla uniknienia możliwego *qui pro quo,* komisja zawarła ścisłe przymierze z lokajami jaśnie wielmożnych protektorów *Przeglądu.*

Literatura.

Jeden z najzdolniejszych krytyków naszych robi obecnie gorliwe studja nad mistykami średnich wieków. Że względu na niezbyt moralną treść, dzieło to tylko osobom wypróbowanym w cnocie (przynajmniéj tak cnotliwym jak sam krytyk) do czytania poleconém być może.

O sposobie poznawania Świętych.

W księgarni p. Krzyżanowskiego znaleźliśmy nader szacowne dzieło, traktujące o wodzie święconéj i wonności ciał świętych. Z dzieła tego wyczytaliśmy jasno jak na dłoni, że główną cechą (marką kupiecką) świętości była woń cudowna niebiańska, jaką ciała ludzkie wydawały po śmierci. I tak święta Teresa, zakopana w dół siedemnaście razy głębszy od dziury wyżłobionéj pod fundamentami domu Goetza, przez dziewięciorakie pokłady gruzów, lodu, kamieni i beczek napełnionych piwem — wydawała woń, z którą najlepsze nawet perfumy z fabryki Maczuskiego w Wiedniu w porównanie iść nie mogą. I inne święte nie mniéj zadziwiająco pachniały, ale tylko te, które odznaczały się prawdziwą pobożnością. Z przyjemnością zapisać możemy do naszéj kroniczki, że OO. jezuici, niewyczerpani w oryginalnych pomysłach, pragną wskrzesić w świątyni swojéj na Wesołéj ten nieomylny środek odróżniania dusz rzetelnie pobożnych od fałszywych dewotek. W tym celu jednemu z socjuszów świeckich, umieszczonemu w bramie wchodowéj, powierzoną będzie czynność obwąchiwania każdéj niewiasty wchodzącéj do kościoła. Bezwonnym albo też woniejącym wstęp zostanie wzbronionym. Damy, które z wiadomych im powodów mogłyby być narażone na nieprzyjemność przy bramie, zechcą udać się do pana Leona Feintucha, który umyślnie w tym celu sprowadził wprost z Londynu od sławnego Lubina jedyne w swoim rodzaju perfumy: *oleum coeleste*, (flakonik 1 zł. w. a. i wyżéj).

Literatura inseratowa.

Polacy! Ziomkowie! Polak nie powinien się dać oszukiwać przez żydów, tylko przez Polaków. W tym jedynie patrjotycznym celu założyliśmy w Wiedniu bazar, gdzie wszystko jest do sprzedania, kupienia i oszukania się. Nadewszystko zalecamy: *głuchonieme sumienia* i *wyznania polityczne*, opatrzone nader czułą chorągiewką. *Umywalnie*, z wielce praktycznemi przyrządami do pozornego zmywania brudów i nieczystości publicznych. *Ciemne latarki* do wyszukiwania wielkich ludzi w Galicji. *Brewiarze zegarkowe*, same odmawiające pacierze, patentowane, z roczném poręczeniem i łańcuszkiem koronkowym ze złota talmi i w. i.

Codziennie wyprawiamy do Galicji ogromne posyłki takich i tym podobnych towarów.

Wiedeń, Mariahilf.

Czech i Kment.
(Polacy i Ziomkowie).

W sądzie.

Żandarm. Proszę pana sędziego, prowadzę tu tego, co go złapałem na kradzieży.

Sędzia. Dobrze. (Przegląda papiery.)

Żandarm. Gdzie pan sędzia każe go zaprowadzić?

Aresztant (do żandarma). Niech pan dobrodziéj pofatyguje się ze mną; ja wskażę drogę.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.